GWIAZDA PIEKARSKA.

Pismo ludowe, poświęcone sprawom politycznym, społecznym i oświacie.

№ 91. N. Piekary, środa 13. Listopada 1889. **Rok 2.**

„Gwiazda Piekarska“ wychodzi co Środę i Sobotę. Przedpłata kwartalna wynosi na pocztach, u panów agentów jak i dla miejscowych 1 markę; pod opaską 1 markę 50 fen.; w Austryi z przesyłką 1 fl. — Wprost z Ekspedycyi 85 fen.

Listy nadsyłać należy franko pod adresem: Redakcya lub Ekspedycya „Gwiazdy Piekarskiej“ w N. Piekarach (Deutsch-Piekar O S. per Scharley.) Za ogłoszenia płaci się od wiersza drobnego lub zajętego miejsca 15 fen. Reklamy 30 fen.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Niezbadane są wyroki Boże.

Gdy straszny wypadek w Mayerlingu całą wstrząsnął Austryą, zaniepokojeni nim zostali wielcy i mali, było to bowiem groźne dla nich ostrzeżenie, każdy pytał trwożnie, co mogło dziedzica cesarskiej korony doprowadzić do tak smutnego końca? Zamiast odpowiedzi wskazywano w milczeniu na otoczenie nieszczęśliwego księcia, jako na klucz do zrozumienia smutnego tego wypadku.

Od tej śmierci, jak nam wiadomo, upłynęło już z górą pół roku, a w tym krótkim przeciągu czasu, świat ten pożegnało trzech ludzi, którzy zgubnie wpływali na bieg życia syna cesarskiego.

Pierwszym był wychowawca następcy tronu, zmarły w Presburgu, zaszczycony tytułem biskupim, proboszcz Ronay, niegdyś członek zakonu benedyktynów, który biorąc żywy udział w ruchu rewolucyjnym 1848 r., musiał uciekać, następnie za amnestyą wrócił do ojczyzny i od liberalnego rządu węgierskiego otrzymał urząd. Takiego to człowieka, przejętego zasadami filozofii anti-chrześcijańskiej i dążnościami liberalistów, wybrano na kierującego wychowaniem następcy tronu i na jego przewodnika duchownego! Dziś wiadomo, że Ronay był gorliwym członkiem Loży masońskiej i jej celom służył. Teraz zasłona spadła z oczu najbardziej zaślepionych, zaczynających pojmować tragedyę tę, czyli katastrofę w Mayerlingu.

Po Ronay'u znów, zmarł radca Weilen. Człowiek ten semickiego (izraelskiego) pochodzenia, stanowczy liberał, był doradcą następcy tronu w dziedzinie literackiej i kierownikiem wydawnictwa, pod tytułem: „Monarchja Austro-Węgierska w opisie i w obrazie.“

Skład redakcyjny wydawnictwa tego był tak sformowany, że katolicy wielokrotnie uskarżali się na jego tendencję. A teraz znów ostatniemi dniami zmarł i były naczelny ochmistrz arcyksięcia, hrabia Karol Bombelles. Nazwisko Bombelles budzi wiele smutnych wspomnień. Prowadzi ono nas na dwór wdowi, arcyksiężny Marji Ludwiki, niegdyś małżonki Napoleona I-go, a rola, jaką tam odgrywał ojciec zmarłego ostatnio, a teraz hrabiego Bombellesa i nazwisko to prowadzi nas także do odległego Meksyku, gdzie hr. Bombelles był szambelanem nieszczęśliwego cesarza Maksymiljana. Mimo osobliwej roli, jaką on tam odegrał, powołano go po powrocie do kraju na ochmistrza arcyksięcia Rudolfa. „Nie będziemy tu przytaczali, pisze wiedeński korrespondent „Germanji,“ tego, co nam wiadomo o działalności tego ochmistrza, ani tego, co sobie o niej publika opowiada, dość, że nie było krokiem szczęśliwym, postawienie przy boku następcy tronu człowieka bez stałych zasad i widzącego tylko w użyciu zadanie życia ludzkiego. Historja kiedyś wyda sąd surowy o tym zgubnym stosunku i ochmistrza obarczy wielką odpowiedzialnością.

Hrabia Bombelles umarł, stoi przed najwyższym Sędzią, a my, jako patrjoci, wolimy gęstą zasłonę zaciągnąć na to, co się stało. Ale podziwiamy drogi Opatrzności i schylamy się w pokorze pod jej ręką. Ronay, Weilen, Bombelles, umarli w ciągu pół roku od pogrzebu księcia Rudolfa, złożonego w podziemiach kościoła kapucynów. Zaprawdę nie jest to prosty tylko przypadek.“...

A teraz dodamy, jako curiosum, że Petersburska gazeta „Swiet“ w odcinku (feljetonie) swoim, drukuje powiastkę, w której sprawcami samobójstwa arcyksięcia Rudolfa — robi jezuitów!! Jakiż to szczyt niedorzeczności!!!

Nowa sekta żydowska.

Gazeta „Corresp. de l'Est“ otrzymała od swego specyalnego korespondenta z Odessy następujące wiadomości o nowej sekcie żydowskiej.

„Jak w Odessie, tak i na południu Rosyi — pisze ów korespondent — utworzyła się nowa sekta żydowska, licząca już znaczną liczbę wyznawców, których jawnym celem jest zupełna asymilacya żydów i Rosyan.

Sekta owa, nosząca miano „Nowego Izraela“, dąży przedewszystkiem do odłączenia się od ortodoksalnego żydowstwa, aby uzyskać od rządu, z racyi takich rezultatów, przyznanie jej równych praw i przywilejów z przedstawicielami innych wyznań i innych narodowości. Nowym reformatorem tej sekty jest nauczyciel szkolny z Odessy, zwany Rabinowiczem. Wygłasza on swoim uczniom następującą naukę:

„Każdy członek sekty „Nowego Izraela“ uznaje szkodę, wyrządzoną judaizmowi tłómaczeniami (talmudem) praw Mojżesza przez starożytnych rabinów Babilonu i Jerozolimy.“

On sam uznaje tylko pięcioksiąg Mojżesza w dosłownym jego wykładzie.

„Nowy Izrael“ uznaje poniedziałek jako pierwszy dzień roboty i przenosi dzień wypoczynku (sobotę) na niedzielę. Ponieważ prawo Mojżesza pozostawia następnym pokoleniom możność zmieniania religijnych obrzędów zgodnie z duchem czasu, „Nowy Izrael“ znosi więc obrzezanie. Nowonarodzone dzieci zaliczane będą do sekty, po odmówieniu nad niemi krótkiej modlitwy. Żydowskie dotąd modlitwy będą skrócone i zmienione, ale język pozostanie dotychczasowy.

Co do pokarmów, adepci sekty będą w prawie sami zarzynać drób i zwierzęta służące do jedzenia. Nie będą oni okazywali już żadnego obrzydzenia przy spożywaniu mięsa ze zwierząt zabitych przez chrześcijan.

Historyczne „Chanuka“ i „Purym“ również będą zachowane.

Każdy członek sekty uznawać będzie język rosyjski za swój język rodzinny i zobowiąże się używać go w domu i w towarzystwie. Wszystkie prawa cywilne i kryminalne będą świętemi dla członków sekty, w równej mierze, jako zasady religii.

Członkowie sekty „Nowego Izraela“ wykażą swoją solidarność z ideą spełnienia najpierwszego obywatelskiego obowiązku — służby wojskowej. Nie wolno im trudnić się lichwiarstwem i utrzymywać domów publicznych.

Od chwili, gdy rząd uzna sektę, wszyscy jej członkowie obowiązani będą w ciągu całego roku nazywać swoje dzieci imieniem „Aleksander.“

Specyalna prośba ma być wystósowaną do rządu, aby przyznał sektantom wszystkie prawa cywilne, aby otoczył opieką tę nową propagandę, i aby nadał prawo członkom sekty zawierać związki małżeńskie z osobami innych wyznań.

KALINA

POWIASTKA

napisała

J. Ż.

(Dalszy ciąg.—Zobaczyć Nr. 90).

I serce jej bije na widok oblicza Matki Bożej, zawieszonej w alkierzyku na ścianie, przy której jej łóżeczko stało.

Pierwszego Maja Stach dał na zapowiedzi, i uprosił swoją dziewczynę, by zaśpiewała z nim razem przy Mszy Świętej i na organach zagrała.

Dziewczę uprosić się dało.

Lud zapełnił tłumnie wiejską świątynię, dziś on modli się tak szczerze, bo śpiew Kaliny serca wieśniacze uroczyściej nastraja, wznosząc je ku Panu w dziękczynnej ofierze.

Jedno tylko serce młode pozostaje przy śpiewaczce Kalinie, ale to nie serce Stacha Ochtyry.

Serce to, śpiewem dziewczyny głęboko wzruszone, bije również w piersi młodej, lecz ono nie wiejskiem jak widać dotąd oddychało powietrzem, bo wiejskie aromatyczne powietrze, nie rozognia tak liców, nie rozpłomienia tak oka: ono koi, uspokaja, dusze nawet chore, niby dobra matka ukochane dziecię.

To oko płomienne zwraca się również w górę, ale nie z modlitwą do Boga, ono szuka śpiewaczki.

— Kto jest to dziewczę młode? boć to z piersi młodej, płyną te potężne, czyste a tak uroczyste tony, pyta nieznajomy o tem ognistem spojrzeniu.

I płomienne źrenice młodziana, spotykają się na cmentarzu wiejskim, z niebieskiem okiem Kaliny.

— Jesteś równie piękna, jak twój głos niezrównany śliczna śpiewaczko, mówi przybysz do dziewczęcia, i przedstawia się dziadusiowi i babusi jako artysta.

Uradowani kmiotkowie poznają w nim młodziana, który lat temu kilka, czas jakiś gościł w ich chacie.

Dzionek niedzielny uchodzi pod słomianą strzechą, niby jedna godzina, wieczorem Stach zaprasza gościa do swej białej chaty.

Dnie następne przepływają artyście jak króciutkie chwile: nasyca się on rozkosznie aromatem ziół polnych, balsamiczną wonią lasów, wschodem i zachodem słońca, czarowną zorzą wieczorów, miłem brzęczeniem owadów, świergotem ptastwa, szumem wody, szmerem liści, śpiewem słowika i Kaliny.

On sam śpiewa tak poważnie, wspaniale; ton jego mowy ma czystość dźwięku srebrnego dzwonka, a gdy w śpiew się przeleje, brzmi wtedy tak potężnie, jak organy świątyni.

Czasami młodzian wtóruje Kalinie, śpiew dziewicy do swego śpiewu nagina, gwałtem ku sobie pociąga.

Dziewczę opierać się pragnie, ale napróżno, głos artysty, to nie słodkie tony fujarki Stacha, tak posłuszne piosnkom Kaliny.

— Słuchaj mnie dziewczę, mówi dnia jednego piękny młodzieniec, wsparty o drzewo kwitnącej kaliny, nie więdnij tu jak polny kwiatek, ale mi dozwól, przenieść cię tam daleko! za te wzgórza zielone, tę rzekę błękitną gdzie śpiew twój uroczy nabierze siły nowej, gdzie czarowna piękność twoja w całym blasku zajaśnieje. Głos czarujący, dodaje piękny kusiciel z ponętnym uśmiechem, spotęgowany nauką, rubinami i perlami, złote ubrylantuje ci warkocze, dyademem królowej osłoni twe czoło.

O panie! mówi spokojnie Kalina, podlewając przy zachodzie słońca zemdlone kwiaty w ogródku, nie dla mnie brylanty, rubiny, turkusy, bo gdzieżbym ja pomieściła te cacka? czy tu obok mych kwiatów na głowie, czy przy koralach Stacha, czy na mej sukience zielonej, dodaje z wdzięcznym uśmiechem, przechylając głowę, w tej chwili kwiecistym deszczem z jabłoni obsypanej.

— Takim deszczem z cudniejszych kwiatów, z perłami zmięszanych, obsypiemy cię u nas Kalino.

— Widziałam ja te cacka wasze, na smutnem czole mej dobrej panienki, gdy ją raz w perły i dyamenty gwałtem, na jakąś zabawę nie wesołą dla niej ubrali. Jam nigdy takiemi łzami wśród moich kwiatów, ptaków, motylków, mego całego ukochania nie płakała w mej chacie bielonej, jak ona wówczas w swoim złoconym pałacu.

Ale po dniach kilku, Kalina chętniej już słucha kusiciela. Widzi to z ciężkim żalem Stach młody, sercem niebezpieczeństwo odczuwa.

— Jaka ona smutna mówi raz w duchu, patrząc na dziewczę swoje, kiedy w jakiemś żałosnem dumaniu, objąwszy ramieniem, zgrabną głowę swej krówki ulubionej, przytulała do niej skronie rozpalone. Wiatr igrał swawolnie z opadłemi ku ziemi wstęgami jej warkoczy, chłodził rozognione czoło.

— Kalino! przemawia chłopiec smutno, ale ze spokojem, oddaj innemu pierścionek, jak oddałaś serce, bo ja go nie chcę bez twego kochania. Chciałem cię z weselem wprowadzić do chaty, posadzić za stołem, cienkim a białym pokrytym obrusem, jako po Bogu i cnocie najmilszą mej duszy, w całym świecie szerokim. Ty chcesz dziewczyno niewierna inaczej, Bóg z tobą, Kalino, rozdarłaś mi serce, zraniłaś mi duszę młodą, mówił dalej z żalem głębokim, bijąc się w piersi; niech ci Bóg wybaczy, ja cię mimo twej woli nie wprowadzę już do chaty.

— Stachu! Stachu! woła, łkając Kalina, ja nie wiem co mi jest na tęsknej duszy, ktoś urok na mnie rzucił i z głośnem łkaniem ślicznemi rękami zakrywa oczęta. Przeżegnał się Stacho.

— Nie płacz! nie płacz Kalino, mówi ocierając jej łzy łagodnie i przyciąga ją ku sobie, patrzy miłośnie w jej oczy łez pełne, i usta jej całuje. Pójdziemy jutro do spowiedzi obole, dobrodziej odpędzi czary, wszakże on i szatanów z nawiedzonych wygania.

Ale i kochająca babusia, ze smutkiem spostrzegła niezwykły stan dziewczęcia.

— Kalino! mówi raz do wnuczki, porzuć motowidło i siadaj tu przy mnie, mam ci coś ważnego powiedzieć.

Posłuszne dziewczę, cicho u nóg staruszki usiadło.

— Czy przypominasz sobie matkę Kalino? pyta Babusia ze łzami w głosie, kładąc drżącą rękę na głowie dziewczęcia. (D. c. n.)

Z rozpraw parlamentu.

W parlamencie niemieckim rozprawiano obszernie o wydatkach, jakie rząd chce poczynić na wojsko. Większa część posłów była z wydatków tych wielce niezadowoloną. Najgłośniej wygadywał socyalista Bebel, twierdząc, że Niemcy nie potrzebują się zbroić, bo i tak mają już o milion żołnierzy więcej niż Francya. Na to odpowiedział minister, że obliczenia Bebla są niedokładne i że Niemcy muszą się zbroić, jeżeli chcą, aby pokój trwał dłużej. Lichy to jednakże jest pokój, który kosztuje takie sumy olbrzymie.

— Parlament niemiecki ma podobno dłużej obradować niż do Nowego roku. W takim razie odbyłyby się i przyszłe wybory znacznie później. Posłowie katoliccy chcą stawić w parlamencie wniosek, aby księży katolickich nie pociągano jak dotąd do służby wojskowej. Dalej chcą wystąpić przeciwko nowej ustawie o socyalistach, twierdząc zupełnie słusznie, że ograniczałoby to wolność ludu. Rozprawy nad ustawą tą będą więc bardzo ciekawe.

Parlament ukończył już obrady nad ustawą przeciw socyalistom. Głos zabierali jeszcze: poseł Decken ze stronnictwa Welfów, narodowo-liberalny poseł Kulemann i socyalista Bebel. Poseł Decken przemawiał przeciw ustawie, poseł Kuleman za ustawą, oświadczając, że pomiędzy socyalistami a anarchistami nie ma wielkiej różnicy. Jeżeli kto jest niezadowolonym, przechodzi do obozu socyalistów, kto zaś bardzo jest niezadowolonym, staje się anarchistą. Po przemówieniu socyalisty Bebla, ustawę odesłano do komisyi, składającej się z 28 członków. — Następnie obradował parlament nad nową ustawą bankową.

Przegląd polityczny.

Pobyt cesarza niemieckiego w Konstantynopolu wywołał moc rozmaitych przypuszczeń i domysłów w świecie politycznym. Dzienniki angielskie przypisują mu wielkie polityczne znaczenie i dowodzą, że pobyt ów wywrze wielki wpływ na stosunki ogólno-europejskie.

Jednym z głównych wypadków odwiedzin monarchy niemieckiego w Konstantynopolu, będzie, jak przypuszczają, przyłączenie się Turcyi do trójprzymierza.

Pobyt br. Kalnokiego u ks. Bismarcka we Friedrichsruhe i odwiedziny pary niemiecko-cesarskiej w Konstantynopolu, mają, jak pisze gazeta Kolońska, zwykle dobrze powiadomiona, równe cele, a temi mają być utrzymanie i wzmocnienie pokoju europejskiego.

W Bułgaryi pomimo pomyślnego wrażenia, jaką sprawił powrót księcia Ferdynanda i mimo jego sympatycznej mowy, jaką w dniu 4-m listopada zagail posiedzenia bieżącej sesyi sobranja (sejmu), niezadowolenie dla rządu i zwątpienie w siłę jego, poczyna powoli ogarniać coraz szersze koła publiczności. Niekorzystny ten nastrój wywołuje przygnębiające wrażenie w stronnictwie rządzącem.

To też „Swoboda", w przed dzień otwarcia sobrania, w gorących słowach wzywała posłów do jedności we wszelkich sprawach, ostrzegając ich przed niezgodą, która w obecnych ciężkich czasach bardzo zaszkodzićby mogła sprawie bułgarskiej. — Zdaniem tej gazety — i to bardzo słusznie — Bułgarya winna składać nadal dowody swej politycznej dojrzałości i zadowolenia z obecnego położenia, gdyż tylko w takim razie książę Ferdynand, może być uznanym przez większość europejskich mocarstw.

Rząd rosyjski w jaknajkrótszym czasie ma uzbroić swą armię w karabiny o małym kalibrze. Karabiny te mają być wykonane w Rosyi, a machiny i przybory do nich sprowadzą z Anglii. Na pokrycie stąd wynikłych kosztów zamierza rząd rosyjski rozpisać pożyczkę krajową.

O ugodzie papieża z Rosyą gazety piszą: „Z nominacyą biskupów katolickich, na nieobsadzone katedry w Królestwie i Cesarstwie miano czekać czas jakiś, a przedewszystkiem obsadzić katedrę metropolitalną w Petersburgu i dopiero po zasięgnięciu opinii nowego nominata przystąpić do obsadzenia katedr. Po odmowie jednak warszawskiego arcybiskupa ks. Popiela i innych dostojników, którym stolicę petersburską ofiarowano, p. Izwolskij, przywiózł z Rzymu następujący akt ugody: „Stolica arcybiskupia, metropolity mohylewskiego wszechkatolickich kościołów w Petersburgu pozostanie tymczasem jeszcze nieobsadzoną. Rządy archidyecezyi sprawować będzie obecny administrator ks. Dowgiałło. „Biskup wileński ks. Hryniewiecki, wraca z wygnania, otrzymuje pensyą dożywotną i zamieszka za granicą. Dotychczasowy administrator dyecezyi wileńskiej, wikaryusz apostolski, ks. Zdanowicz zostaje biskupem in partibus z rezydencyą w Petersburgu. Biskupem zaś wileńskim będzie mianowany ks. Awdiewicz, członek konsystorza petersburskiego. Biskupstwo lubelskie otrzyma ks. Jaczewski, dotychczasowy administrator tej dyecezyi. Biskupstwo płockie obejmie ks. Nowodworski, redaktor „Przeglądu Katolickiego." Biskup sufragan ks. Kosowski otrzyma dyecezyą kujawską. Sprawa administracyi dyecezyi mińskiej, zostanie również uregulowaną." — Jeżeli te doniesienia się sprawdzą, w takim razie szczęśliwie ukończonoby układy z Rosyą, które Ojciec św. już przeszło od roku prowadził. Daj Boże, aby osierocone dycezye w Rosyi dostały wreszcie swoich pasterzy.

Niemcy. Cesarzowi Wilhelmowi I., dziadkowi obecnego cesarza chcą w Berlinie wystawić wspaniały pomnik. Na cel ten dał obecny cesarz niemiecki Wilhelm II. podobno aż 5 milionów marek z własnej szkatuły. Za te pieniądze ma być zakupiona cała jedna część miasta Berlina, zwana „Schlossfreiheit." Wszystkie kamienice w tej części miasta zostaną zburzone, a na ich miejscu stanie pomnik wspaniały. Tak piszą niektóre gazety niemieckie.

Austrya. W Temeswarze zmarł czanadzki biskup Aleksander Bonnaz. Był to jeden z najczyniejszych biskupów węgierskich, a jego ofiarność na cele publiczne cechuje dobroć serca i dbałość o dobro kościoła. W całej dyecezyi czanadzkiej nie ma kościoła, nie ma szkoły, któraby nie zaznała dobrodziejstw śp. ks. biskupa Bonnaza. Krocie tysięcy szło z jego szkatuły na wsparcie gimnazjów, zakładów wychowawczych i klasztorów, prócz tego na takie same cele humanitarne zostawił w testamencie także nie małą sumę, bo więcej niż pół miliona.

Rosya. Gazety donoszą jako rzecz pewną, iż wkrótce mają się odbyć zaręczyny rosyjskiego następcy tronu z księżniczką pruską Małgorzatą, siostrą cesarza Wilhelma. Wiadomość ta przed kilku tygodniami kursowała po dziennikach berlińskich; zaprzeczono jej jednak stanowczo.

Francya. W tych dniach robiono próby we Francyi z prochem bez dymu i huku, ulepszonym przez pułkownika artyleryi francuzkiej, którego nazwiska nie podają dzienniki. Próby miały wykazać znakomite rezultaty. Proch ten chociaż zmoczony działa tak samo jak suchy.

Australia. Na wyspach Salomona, jak donoszą z Melbourne w Australii, zabili krajowcy Anglika Nelsona i zjedli go wraz z trzema młodzieńcami, pochodzącemi z tych wysp. Angielski pancernik zbombardował wsie ludożerców; krajowcy uciekli w góry.

Wiadomości z blizka i z daleka.

Piekary, 12-go listopada.

Święty Marcin który zwykle do nas na białym przybywa koniu, zaanonsował się już w niedzielę, jako w wigilję swej uroczystości. O godzinie 4-tej bowiem po południu wraz z deszczem spadł i śnieg, który choć prędko znikł, ale powtórzył się jeszcze późniejszym wieczorem poraz drugi.

Nazajutrz w sam dzień ś. Marcina całe znów po południu padał śnieg i to tak obficie, że mimo wilgotnego deszczowego powietrza i mokrości na ziemi, ulice i drogi się zabieliły. — A dzisiaj nad ranem mieliśmy już silny biały mróz (szron). Miejscami widzieliśmy i lód, choć słaby, ale zawsze był już przymrozek. Należy się więc zabezpieczyć, jak kto może, bo lada dzień, mogą zawitać i mrozy większe.

— W zeszłą sobotę odbył się tu u nas pogrzeb najstarszej, bo 40 lat praktykującej w Piekarach i na Szarleju, akuszerki, śp. Ewy Gustaw, z domu Korb. Umarła ona 6-go b. m., mając lat 77. — Wieczny pokój niechaj będzie jej duszy.

— Parobek z plebanii (fary), który w zeszłym tygodniu na drodze przed kościołem uderzony został nożem — ma się już lepiej. Pchnięty on został nie w piersi, lecz w brzuch, którą to ranę p. Szafranek, lekarz z Szarleju na razie mu zaszył. Dziś podnosi on się już z łożka, ale chodzić nie może jeszcze, gdyż przez poruszenie krew mu zaraz z rany tej sączyć zaczyna. Musi więc spokojnie siedzieć. W każdym razie jest nadzieja, że jako u młodego człowieka, rana się niebawem i zagoi. Sprawca zbrodni tej zaaresztowany.

— Do dni feralnych, które profesor Falb, ów sławny badacz, na podstawie spostrzeżeń wymienił, jest i dzień dzisiejszy 12 listopada zaliczony — a także jeszcze i dzień 12-ty grudnia w roku bieżącym, — jak wiadomo, że często sprawdzały się jego przepowiednie.

— Ludzie służebni, którzy bez prawnego powodu opuszczą służbę w czasie niewłaściwym, na żądanie pańsma mogą przez władzę policyjną być napowrót sprowadzeni (§ 167 i 168), jeżeli chlebodawca takiej czeladzi nie chce już napowrót w służbę przyjąć, to mu służy prawo oddalić i wystarać się o inną, a wszelkie zwiększone koszta wolno odtrącić temu ze zasługi, który uciekł ze służby.

— Ochotnicy pełniący jednoroczną służbę w wojsku, nie potrzebują razem z pułkiem wychodzić do innego miasta, jeżeli ten pułk przekwaterowano. Na objawione życzenie, władza wojskowa przeznacza ich do innego pułku w tem samem mieście załogą stojącego.

— Oficerowie w wojsku pruskiem pobierają poniżej wyszczególnione pensye: podporucznik 1568 mk., porucznik 2128 mk., kapitan II. klasy 3590 mk., I klasy 5030 mk., pułkownik komenderujący pułkiem 9324 m., a pułkownik komenderujący brygadą 10,764 mrk. Jenerałowie znacznie już wyższe pobierają pensye.

— Należytość za telegramy do Włoch obniżoną została z dniem 1 listopada z 20 na 15 fen. za słowo. Najniższa opłata za telegram wynosi 60 fen.

— Podrobione pieniądze znaleziono w tych dniach w Steinschönau na Śląsku nad granicą czeską. Ośm tysięcy pięciomarkówek pruskich, saskich, wyrtemberskich i bawarskich było schowanych w jednem miejscu. Wyrobiono je z cyny i grubo posrebrzono. Są one bardzo podobne do prawdziwych, tylko lżejsze. Obok tych monet znaleziono też i narzędzia, które służyły do ich wyrobu. I u pewnej kobiety żandarm znalazł 100 takich monet. Nastąpiły liczne uwięzienia osób, które się tem rzemiosłem trudniły.

Na Buchaczu 5-go b. m., pewien ślusarz, kierujący werkiem, tak zwany Werkführer, człowiek młody, samotny jeszcze, chcąc się widocznie pozbawić życia, wystrzelił do siebie trzy razy. Jednakże nie zabił się na miejscu. Rannego zabrano i odwieziono do Lazaretu. Dla czego to zrobił nie wiadomo.

Z Radzionkowa. W zeszłą niedzielę na

zamówione tu Zgromadzenie „Związku wzajemnej pomocy“ do p. Cebulli, zebrało się około 200 uczestników. Zgromadzenie to odbyło się w najlepszym porządku i wzorowo. — Jednakże następnie, gdy pewien obywatel z tegoż Zgromadzenia szedł spokojnie do domu, trzech młodzieńców napiłych napadło go na drodze i to już przed jego domem, poturbowawszy nie mało. Jakież to smutne, że młodzież nasza tak zepsuta! Zamiast bowiem być przykładem i wzorem innym, wyprawia burdy i hałasy po ulicach. A czem się to dzieje? Przyczyna leży najprzód w złem ich wychowaniu. Dalej, że nie uczęszczają na nauki i kazania w niedzielę i święta do kościołów, gdzie kapłani zwracają uwagę na skutki złego ich życia. Bo gdyby ich słuchali pewnoby innemi byli. Mają przecież teraz i nowo założone tam towarzystwo ś. Alojzego, — czyż nie lepiej przepędziliby czas, gdyby się tam zapisali i na Zgromadzenia te uczęszczali? aniżeli w karczmie? — W nowem tem towarzystwie nabraliby oświaty i ogłady, której im tak wielki brak. I o ile dziś są zdziczałemi — staliby się lepszymi, poprawili — i byliby kiedyś chlubą obywateli miasta. Otóż upamiętajcie się młodzieńcy, póki jeszcze czas, abyście później nie narzekali na swój los, gdy już będzie nawrócić się zapóźno!!

Bytom. Temi dniami mieliśmy zaszczyt być na sali Towarzystwa, pod nazwą Kasino katolicko-polskie w Bytomiu. I niepodobna nam nie zanotować wrażenia, jakie na nas sprawiła harmonja tego Kółka. Znaleźliśmy tam około 100 osób zabawiających się i podzielonych na grupy — a oczekujących na swego przewodnika, którym jest czcigodny ksiądz proboszcz Bonczyk.

Po godzinie 7-mej przybył tak oczekiwany przewodniczący — i niezadługo po przywitaniu się i rozpatrzeniu w książkach członków, wszedł na katedrę i zaczął mówić o przebiegu spraw najwięcej nas obchodzących.

Słowa mówcy z chciwością, że tak powiemy słuchane były przez uczestników, bo też czcigodny kapłan zestawiał rzeczy jedne po drugich tak harmonijnie, że nietylko przyjemność sprawiały słuchaczom, ale i co najważniejsza, naukę — bo się niejeden dowiedział rzeczy — o których chociaż czyta w gazetach, tak dobrze ich nie pojmie.

Byłoby więc bardzo do życzenia, aby i prośba przewielebnego kapłana znalazła oddźwięk w szerszych kołach, aby się coraz więcej gromadziło członków do tegoż Kasina, boć zaiste, jak powiedział czcigodny mówca, zbieranie się takie, zbliża jednych i drugich ku sobie. A co zatem idzie znajomości te nie zostają i bez pożytku. Bo nietylko, że członkowie tegoż Kasina oświecają się zobopólnie — ale i w danym razie udziela jeden drugiemu dobrej rady — co także już wiele znaczy. Przy tem nastręcza się sposobność niejednemu przeczytać coś zajmującego drugim — opowiedzieć zdarzenia jakieby wiedział i t. p. Słowem, że takie zebrania, a które bywają tylko raz jeden w tygodniu i to we czwartki z wieczora o godzinie 7-mej, bardzo mile przepędzane być mogą. Duch zgody i łączności stanowiący szczęście rodziny, gdy tu coraz więcej się rozgości, będzie jednocześnie wzorem i przykładem dla niemieckich naszych spół obywateli, którzy powiadają, że tylko u nich jest harmonijna zgoda i jedność.

W tych dniach uciekł z tutejszego bytomskiego domu sierót chłopiec 11-to letni Franz Nowak zkąd zabrał z sobą parę butów nie do niego należących — które też potem w Królewskiej-Hucie sprzedał przechulawszy odebrane za nie pieniądze w padł na pomysł — który świadczy jak daleko chłopiec ten dojść może — otóż pozwolił zamknąć się w tutejszym kościele na noc i zabrawszy z ołtarza dwa krzyże, rano wymknął się z niemi niepostrzeżenie — i myślał je sprzedać ale zwierzył się z tem drugiemu chłopcu — który małego zbrodniarza wydał. Nowaka odszukano i uwięziono. Wy zaś Kochani Rodzice, odzywamy się do Was w te same słowa, które w ostatnim numerze w korespondencyi z Królewskiej-Huty czytaliśmy: „Nie żałujcie rózgi — bo łatwo być by mogło że dziecko niekarane za młodu nietylko na Was ale na samego Boga podniesie świętokradzką rękę.

Gliwice. W przyszłą niedzielę 17-go b. m., tutejsze „Stowarzyszenie katolickiej czeladzi“ daje przedstawienie teatralne na cel biednych miasta Gliwic, wspieranych przez towarzystwo św. Wincentego.

W Wojtowej-Wsi pod Gliwicami odbędzie się w przyszłą niedzielę, 17-go b. m., o godzinie 4-tej po południu Zgromadzenie w sali oberżysty p. Nowaka. Na zebraniu tem nastąpi wybór nowego Zarządu dla „Stowarzyszenia robotników.

Mysłowice. Jakiś niegodziwiec podrzucił do sieni Inspektora górniczego Satzmanna nabój dynamitowy, który też tuż pod drzwiami do mieszkania eksplodował. Szczęściem, że w sieni nikogo niebyło i skończyło się na potłuczonych szybach. Sprawcy tego brzydkiego czynu nie udało się dotąd wykryć a szkoda wielka, bo kara za podobny postępek nigdy dość rychło i nigdy dość surową nie jest.

W Głogowie znaleziono w dniu Zadusznym trupa pewnej kobiety, przy grobie drogich jej osób, która prawdopodobnie z żalu za niemi tkniętą została paraliżem.

We wsi Hładyszowie, pow. gorzelicki, w tych dniach pięcioro ludzi: trzej mężczyzni i dwie kobiety, poszło kopać glinę. Gdy już dość gliny nakopali i nabrali na wozy, zabawiali się wesoło pod ziemią, pili i śpiewali. W tej chwili oberwała się górna warstwa ziemi i wszyscy pięciu ponieśli straszną śmierć.

Z Berlina donoszą, że Stolarze berlińscy odbyli w tych dniach zebranie, na które zebrało się około tysiąca osób. Postanowiono na przyszłą wiosnę żądać, ażeby praca w niedzielę była zupełnie zakazaną.

Gniezno. Aresztowano tu zwrotniczego Karpińskiego i szynkarkę Mibusową, podejrzanych o otrucie Jana Mibusa, męża Mibusowej, który zmarł w lecie r. b. Doniosła o tem władzy służąca Mibusowej, która ze swą panią się pokłóciła.

Z Końskich, w Królestwie polskiem, donoszą o smutnym wypadku, jaki się tam zdarzył w czasie odprawiania modłów w bóżnicy, w sądny dzień. Wisząca pod sufitem lampa zerwała się i spadła na jednego z modlących się, na którym w tej chwili zajęło się ubranie. Otaczający go zdarli z niego płonące ubranie i rzucili na podłogę, która jak tego wymaga zwyczaj, zasłana była sianem, które natychmiast palić się zaczęło. Na ten widok w żeńskiej połowie bóżnicy powstał krzyk i popłoch nie do opisania. Wszystkie kobiety, a znajdowało się ich w bóżnicy do dwóch tysięcy, rzuciły się ku drzwiom, uciekając przed niebezpieczeństwem i ratując życie. Na szczęście znalazł się człowiek, który podniósłszy głos, energicznie powstrzymał tłoczącą się masę kobiet i perswazyą je uspokoił. Tej interwencyi zawdzięczają one swoje ocalenie. Wypadek ten kosztował życie 65-letniej staruszki a około 10 kobiet jest rannych.

W Wisłoujściu pod Gdańskiem, powstało bezrobocie pomiędzy robotnikami szukającymi bursztynu na wybrzeżu morskiem. Bezrobocie to zakończył pracodawca, dzierżawiący przemysł bursztynowy od rządu, tym sposobem, że im postąpił w zapłacie, tak, że biorą teraz po 2,35 mk. dziennie. W ciągu zimy liczba robotników ze stu ma być powiększoną do 400. Roboty te nie ustaną nawet w nocy, za osobną zapłatą i przy świetle elektrycznem.

We wsi Stubie, pod Elblągiem, u gospodarza Grunomana ze zboża złożonego w stodole w sąsiekach wypadają małe, czerwonawe robaczki na bojewicę. Jeżeli się jedną dobę nie młóci, to leżą na bojewicy w pasach po 6 metrów długości, a 5 centimetrów wysoko, tak jakby kto czerwonawego piasku nasypał. Codziennie bojewica bywa zamiatana i robaczki te zakopywane. Przypuszczają, że to te robaczki spowodowały nieudanie się zboża.

Z Kijowa piszą do „Kur. War.“ pod dniem 8-go b. m. „Niezwykle romantyczna przygoda rozegrała się przed paru dniami w domu jednego z obywateli. Szesnastoletnia córka właściciela majątku, „prześliczna Jadzia,“ jak ją powszechnie w sąsiedztwie nazywano, będąc niedawno w Kijowie, zakochała się ze wzajemnością w 19-letnim synu ziemianina z okolic Sławuty. Związkowi jednak małżeńskiemu przeszkodzili rodzice. Zrozpaczone dzieci postanowiły umrzeć razem. Przed paru dniami młodzieniec wszedł przez okno w nocy do pokoju swej ukochanej. Po upływie chwil paru, z pokoju młodej dziedziczki dał się słyszeć wystrzał. Wystraszeni rodzice oraz służba wbiegli do pokoju, gdzie straszny widok przedstawił się ich oczom. Na podłodze leżała panienka, obok niej zaś z rewolwerem w ręku sprawca zabójstwa, przyglądający się bacznie trzymanym w ręku fotografiom. W chwili, gdy obecni zbliżyli się do zabójcy, rozległy się dwa strzały i młodzieniec padł na ziemię raniony śmiertelnie. W lewem, konwulsyjnie zaciśniętym ręku trzymał fotografię.... arcyksięcia Rudolfa i Maryi Vescery. W kieszeniach obojga znaleziono listy do rodziców, w których nieszczęśliwi kochankowie błagali o pochowanie ich w jednym grobie.“

Warszawa. O nader ciekawym przypadku pisze „Kuryer Warszawski“. Do cudownych, rzec można, opatrznościowych wydarzeń zaliczyć należy fakt, jaki się w tych dniach zdarzył w mieście naszem. W drobnych inseratach „Kuryera Warszawskiego“ było ogłoszenie p. W., iż potrzebną jest do zarządu domem i zastąpienia matki dzieciom, osoba przyzwoita z pewną ogładą towarzyską. Między zgłaszającemi się dość licznie kandydatkami, p. W. znalazł swoją córkę z pierwszego małżeństwa, o której był przekonany, że już nie żyje. Ojciec i córka nie wiedzieli o sobie z następującego powodu: Pan W., Poznańczyk, posiadał przed 30 laty własny handel w Śremie i tam zbankrutował i stracił żonę. Rodzina nieboszczki wzięła córkę sierotę do siebie, a pan W. udał się w świat za chlebem. Osiadłszy w Warszawie, ożenił się i dorobił nawet skromnej fortuny. O dziewczynce z pierwszego małżeństwa wcale nie zapomniał, lecz kiedy listownie, a następnie i osobiście zgłosił się do Śremu, szwagra nie zastał i nikt o nim nie umiał mu powiedzieć. Tymczasem dziewczę chowało się, nic o ojcu nie wiedząc i po śmierci wuja przyjęło obowiązki bony w Radomiu. Obecnie panna W. nie mając miejsca, odczytywała pilnie ogłoszenia „Kuryera“ i zgłosiła się przypadkiem do własnego ojca. Obustronnej radości i szczęścia trudno opisać.

Rozmaitości.

* **Kieszenie** przeciw utonięciu. W ostatnich czasach wynaleziono nowy środek przeciw utonięciu. W tużurku i spodniach krawiec robi 3 lub 4 niewidzialne kieszenie, które mają otwory do dołu. Boki tych kieszeni są wyłożone preparatem chemicznym, który po namoczeniu natychmiast wytwarza kwas węglowy. Skoro osoba ubrana w takie suknie wpadnie do wody, gaz wydziela się do preparatu, a kieszenie zamieniają się wskutek tego w balony, utrzymujące tonącego na powierzchni fal. Doświadczenia robione w akwaryum londyńskiem, dowiodły użyteczności owego wynalazku.

* **Z okazyi** zaślubin w Atenach następcy do tronu greckiego, księcia Konstantego z księżniczką pruską Zofią, zwracają gazety londyńskie uwagę na starą grecką przepowiednią tej treści: Gdy na tronie greckim zasiędzie panujący imieniem Konstanty, a żonę mieć będzie Zofią, to wtedy chrześcijanie napowrót zdobędą Konstantynopol i starodawny, sławny kościół św. Zofii, zamieniony teraz na meczet, pod panowanjem Turków, znów będzie oddany chrześcijanom.

* **Wolał rękę stracić niż pracować!** W zakładach więziennych w Ameryce wydarza się często, że skazańcy rozmyślnie się kaleczą, aby niepotrzebowali pracować. Najgorzej zaś postąpił niedawno temu murzyn Jan Snell w Salem, który toporkiem jednym razem uciął 5 palcy u lewej ręki. Snell miał jeszcze do odbycia 4 lata w więzieniu. Jest to młody i silny człowiek, lecz jak urzędnicy więzienni powiadają, najzaciętszy nieprzyjaciel wszelkiej pracy.

* **Niesłychaną** zbrodnię popełniono w Waitzen na Węgrzech: syn zabił matkę. Józef Huber nazywa się morderca; ojciec jego, z zawodu garbarz, posiada w kasie oszczędności 1 milion 700 tysięcy złotych reńskich. Wyrodny syn napadł matkę z rewolwerem w ręku; ojciec chciał przeszkodzić, ale pchnięty w piersi, padł bez przytomności. Wtedy Huber ugodził matkę, która schroniła się do kuchni, dwoma strzałami w twarz i skroń, a potem sam do siebie zdołał strzelić, lecz mu rewolwer wyrwano. Teraz morderca z rozpaczy bije głową o mur i traci przytomność. Rodzina Huberów nie posiada szacunku; jest to rodzina pijacka. Morderca ma syna, który uczęszczał do gimnazyum, teraz wskutek zbrodni ojca musiał opuścić szkołę.

* **Miasto Rzym** jest obecnie bliskiem zupełnego bankructwa. Wydatki miejskie przewyższają bowiem dochody o całe 12 milionów franków! Takie to są owoce mądrej gospodarki masońskiej. Ileż to nowych podatków będzie ludność Rzymu zmuszoną zapłacić na pokrycie tego olbrzymiego niedoboru. Za rządów Ojca św. było tam inaczej. Nadmienić tu jeszcze wypada, że na samo przyjęcie cesarza Wilhelma, który bawił w Rzymie w roku zeszłym, wydało miasto przeszło 3 miliony franków [redacted]

* **We Woolwich,** w sławnej angielskiej fabryce broni, próbowano niedawno nowo wynalezionej armaty górskiej. Armaty takie w ten sposób bywają przenoszone po górach, że samo działo przytwierdza się mulowi na siodło, a lawetę kładzie się na drugiego mulu. Jeden z oficerów objawił życze-

nie, aby próbowano z mula strzelać do celu, uszykowano zatem działo z lawetą na siodle mułu, nabito i muła ustawiono tak, że strzał miał paść z tyłu; muł stał spokojnie, ale kiedy zapalono lont i ten zaczął syczeć, muł w poskokach począł się kręcić na wszystkie strony. Oficerowie pokładli się na ziemię i strzał padłszy z działa nikogo nie zabił, a kula uderzyła w arsenał zamiast w tarcz.

* **Zające** mają także węgry, jak niedawno zrobiono odkrycie w hanowerskim urzędzie rewizyjnym przy badaniu wartości artykułów spożywczych. — W mięsie zająca znaleziono takie same węgry jak w wieprzach.

* **Z Cetynii** donoszą, że księżna Milena, małżonka księcia Mikołaja czarnogórskiego powiła 10 b. m. syna, jest to już jedenaste dziecko. Księżna Milena, córka wojewody Piotra Vukoticza, urodziła się w r. 1847, liczy więc 42 lat. Wyszła zamąż w r. 1860, licząc wówczas 13½ roku. Posiada ona 8 córek, z których 3 są już zamężne, a mianowicie księżna Zorka wyszła za serbskiego ks. Piotra Karageorgewicza, księżna Milica za Wielkiego ks. Piotra, a księżna Stana za księcia Jerzego Leuchtenburskiego. Z trzech synów najstarszym jest następca tronu Daniło, urodzony dnia 29 Lipca roku 1871.

* **W Berlinie** utraciła życie nauczycielka jednej ze szkół miejskich przez zatrucie krwi. Użgoęła się piórem maczanem w atramencie, w palec pod paznokieć wielkiego palca, u lewej ręki. Wyssała krew i atrament z rany i sądziła, że wszystko dobrze. Tymczasem już wieczorem, potrzebnym był lekarz, bo rana stawała sie dotkliwą; lekarz odjął chorej rękę za dłoń, ale to już niepomogło, w przeciągu dwóch dni młoda i silna panna umarła.

Z Literatury. „MISYE KATOLICKIE“ czasopismo ilustrowane miesięczne wychodzi w Krakowie, ulica Kopernika. Nr. 26, za staraniem OO. Jezuitów. Przedpłata roczna z przysyłką pocztową wynosi 8 mrk, półrocznie 4 mrk. Zeszyt jedenasty na miesiąc Listopad wyszedł i zawiera: Adumasi w Gabonie. — Podróż misyonarska po wybrzeżach Rybackich w Indyach (ciąg dalszy). — Oceania. — OO. Trapiści w Natalu (dokończenie). — Nieogłoszony dotąd list błogosł. Karola Spinoli T. J. — Wiadomości bieżące z misyi. — Zeszyt ten zawiera 9 drzeworytów.

— **Polakom w Berlinie** niniejszem donoszę, iż w kościele św. Piusa, na Pallisaden-Strasse 73, w każdą niedzielę i w każdą uroczystość odprawia się o godzinie 10-tej zrana **polskie** nabożeństwo. Ksiądz *Frank.*

Ceny targowe we Wrocławiu.

Z dnia 11 listopada 1889.

	od Marek	do Marek
Pszenica	8,35	9,10
Żyto	8 40	8,60
Jęczmień	8,25	8,75
Owies	7,60	8.10
Groch	8,50	9,50
Kartofle za cetnar od	1,50	2,00 marek.
Masło za funt	1,20	1,40
Jaja za kopę	3,20	3,00
Siano za 50 klgr.	3,50	3,80
Słoma za kop. a 600 klgr.	38,00	42,00

Kurs pieniędzy urzędowy:

Ruble rosyjskie 2,13 Mrk.
Floreny wagi austryackiej 1,71 Mrk.
Banknoty francuzkie za 100 fr. — 80.90.

„MIESIĘCZNIK“

Zeszyt V.,

już wyszedł i zawiera bardzo zajmujące rzeczy;

Cena 15 fen.

Zamawiać można w ekspedycyi „Gwiazdy Piekarskiej“ na poczcie jak i u pp. agentów.

Fr. Schwider.

DRUKARNIA

„Gwiazdy Piekarskiej“ *poleca się do wykonywania wszelkich prac drukarskich. Za szybkie i eleganckie wykonanie gwarantuje się.*

Redaktor odp. St. Czerniejewski w Bytomiu, ulica Gliwicka Nr. 13, dom Klugiusa. — Nakład i druk „Gwiazdy Piekarskiej“ (Fr. Schwider i St. Czerniejewski) w N. Piekarach.